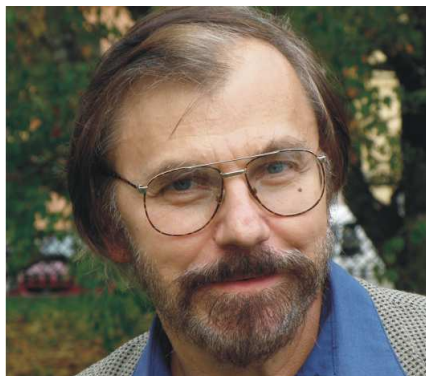


Listy do Pani A. (76)



Wędrowki jesienne

Miła Pani!

O upływie czasu dojmująco przypominają wydarzenia pojawiające się cyklicznie w ciągu roku o tej samej porze. Tak jest na przykład z Galicyjską Międzynarodową Jesienią Literacką. Co roku zjeżdżamy się w Kaśnej Dolnej, aby potem jeździć po całym regionie i nieść „kaganiec poezji”.

Jesień Galicyjska jest niepowtarzalna, dzięki osobowości Andrzeja Grabowskiego, jego żony Grażynki, także poetki, a od kilku lat ich syna Artura, artysty grafika i poety. Jest to impreza typowo artystyczna, nie ma tu żadnej polityki ani ideologii, ani też podziałów środowiskowych. A jeśli nawet zaiskrzy jakiś konflikt, jak to między indywidualnościami bywa, to Andrzej potrafi to wszystko zneutralizować, obrócić w żart, pogodzić ludzi, którzy bardzo szybko zapominają o jakichkolwiek urazach.

Jak zwykle było kilka koncertów: w Gorlicach, Oleśnie, Tuchowie i Tarnowie. Świetnie zorganizowane. W tym roku, obok stale nam towarzyszącej Ostatniej Wieczery w Karczmie Przeznaczonej do Rozbiórki usświetniali program koledzy z Ukrainy, artyści Opery Lwowskiej. Petro Radeyko obdarzony pięknym głosem śpiewał „Tylko we Lwowie”, „Hej, sokoly” oraz pieśni ukraińskie, Yatskiv Andriy grał na akordeonie, a Michajło Oliinyk wykonywał na klawiszach własne kompozycje.

Pierwszego dnia wyznaczył mi Grabowski kurs do Waksmund. Poeci zbrali się w holu. Patrzą, stoi młody człowiek i trzyma dużą klawiaturę. Nie wiele myśląc pytam na cały głos: „a ten pan z wielką sztuczną szczęką pod pachą dokąd jedzie?” Okazało się, że ze mną do Waksmundy pod Nowym Targiem. I tak się złożyło, że Michał codziennie jeździł ze mną na jakieś spotkania. Gra świetnie, jest uzdolnionym kompozytorem, bardzo miłym człowiekiem.

Na jednym ze spotkań ktoś się pomylił i powiedział, że jest z nami pan Oliwik. Wszedłem temu komuś w słowo i wyjaśniłem, że „oliwik” to każdy poeta, a nasz artysta nazywa się Oliinyk. Wywołało to dużą wesołość wśród słuchaczy.

Jesień jest nieprzewidywalna i stale zdarzają się najróżniejsze przygody. I oto gdy mieliśmy jechać do Czudca, wybrałem sobie trasę, która wydawała mi się najbliższa. W atlasie drogowym wyglądało to przezjrzeć.

Jedziemy, mam pełną obsadę na pokładzie. Żadnych tablic, żadnych drogowskazów, szosa, a właściwie droga dla koni, tyle że pokryta lichym asfaltem, robi się coraz węższa. Nagle kończy się. Wjechałem na rozmokły leśny dukt. Trzeba było zawracać. Wtedy zakopałem się w błocie. Gdyby nie grzybiarz, który akurat nadszedł i pomógł nam wypchnąć ten mój poetycki rydwan, to pewnie bym tam tkwił do dziś. Na pożegnanie powiedział, że tu już niejedyn samochód tak się zakopał, że trzeba było wzywać traktor, by go wyciągnął. Poczulem się niezwykłym szczęściarzem, bo nam się udało. Wprawdzie na spotkanie spóźniliśmy się pół godziny, ale co to znaczy w obliczu niemożności dotarcia. Pojechałem już inną, dalszą, ale „cywilizowaną” szosą. Potem ten incydent stał się przedmiotem żartów.

Wracałem po tygodniu pełnym wrażeń, poezji, spotkań jak zwykle przez Zawiercie i Pilicę. Krysia Konecka wsiadła w Zawierciu do warszawskiego pociągu, a ja poszedłem na spacer ścieżkami dzieciństwa. Pogoda była piękna.

Lubię te swoje spacerki, przypominają mi się dawne czasy. Dziś to już inne miasto. Fabryki, niegdyś potężne, dziś zdewastowane. Zakłady chemiczne, przy których mieszkałem - rozebrane. Pozostało po nich puste, zarosnięte chwastami i krzakami pole. Gdyby tam jeszcze coś powstało, a były mało ambitne plany postawienia tam chociaż supermarketu, to jeszcze pół biedy. Ale jak to u nas. Jedno się niszczy a nie buduje niczego nowego.

Potem do Pilicy. Odwiedziłem cmentarz. Stwierdziłem, że nikt jeszcze nie uciekł, wszyscy leżą w spokoju, jak leżeli przed rokiem, i tak od kilkudziesięciu lat. To samo w Irządach.

Odwiedziłem klasztor, bardzo ładnie odrestaurowany i utrzymany, przejechałem przez rynek, ale już nie chciało mi się wysiadać. Obejrzałem go z okna samochodu. Na środku budują niewielki ratusz. Podobno w zamierzonych czasach stał tutaj podobny budynek, ale ja go siłą rzeczy nie pamiętam, nikt z rodziny także o nim nie wspominał. Budowla była tutaj zapewne w pierwszej połowie XIX wieku, a może wcześniej. Wróciłem do Warszawy jeszcze przy ostatnich promieniach słońca. Lubię tę drogę, znam ją dobrze.

W „Krytyce Literackiej” świetne wiersze Jana Stanisława Kiczora. Rymowane, ale to nic nie przeszkadza. Kiczor potrafi współczesne treści zamknąć w tradycyjnej formie, w sobie tylko wiadomy sposób tę formę uwspółcześnić.

Zadzwoił Marek Wawrzekiewicz i spytał, czy mogę w jego zastępstwie pojechać do Krakowa na pogrzeb Juliana Kawalca, i odczytać tam podpisany przez niego list. Pojechałem pociągiem, a wieczorem już wracałem do Warszawy.

Był piękny, bardzo ciepły, jesienny dzień. W powietrzu wirowały spadające liście. Na pogrzeb przyszło dużo ludzi. Magda Węgrzynowicz-Plichta zauważyła, że taką aurę musiał sam wybrać sobie Julian Kawalec. Powiedzieliśmy z Magdą i Bolesławem Faronem kilka słów do telewizyjnej kamery. Była potem w „Kronice krakowskiej” niewielka relacja z pogrzebu. Niestety, zasłużony pisarz to nie celebryta, podobno nawet urzędnicy ministerstwa nie bardzo wiedzieli, co to za postać. Dla telewizji to także mało atrakcyjny materiał. Świetny i trafny

felieton na ten temat opublikował Marek Wawrzekiewicz na www.literaci.eu. Bardzo Pani polecam.

Odczytałem list prezesa Marka, bardzo uważając, aby nie powiedzieć „list gratulacyjny”. Nie wiem dlaczego przyplątało się do mnie natrętnie to określenie. Potem przemówił Bolesław Faron, w dalszej kolejności prof. Ignacy Fiut, Stanisław Franczak, kolega szkolny Zmarłego... Dużo było tych przemówień, wszystkie bardzo poważne, stonowane, ponadczasowe. Na szczęście nikt nie usiłował przemycić akcentów politycznych, promować własnych ugrupowań, jak to podobno było na pogrzebie Wisławy Szymborskiej.

Potem w kilkanaście osób poszliśmy do restauracji na przyjęcie. Ponieważ miałem tego dnia powrotny pociąg do Warszawy, około siedemnastej trzydzieści wyszliśmy z Magdą i Joasią Rzodkiewicz. A gościnną i przemila córka Juliana, pomimo mojego protestu, przygotowała mi kanapki na drogę. Muszę Pani powiedzieć, że jednak bardzo się przydały.

Pochodziliśmy z Magdą po Krakowie, potem odprowadziła mnie na dworzec, abym się nie zgubił. W Krakowie byłem bardzo dawno. Okolice dworca są dziś dla mnie nie do poznania. Jest tam olbrzymia galeria handlowa połączona z peronami. Z dawnych czasów pamiętam stary budynek dworca i plac przed nim. Dziś to zupełnie co innego. Magda zaprowadziła mnie na peron i poczekała do odjazdu pociągu. Bardzo jej za to byłem wdzięczny.

A tu już Warszawska Jesień Poezji. W pierwszym dniu wzięłem do samochodu „przydziałowych” Annę Andrych i Pawła Kuszczyńskiego, i pojechalśmy na spotkanie do Żyrardowa. Wybrałem nową autostradę. W Wiskitkach zjechałem prawidłowo, ale po kilku kilometrach było rondo, wjechałem na niewłaściwy pas z braku oznakowania, i objechałem cały Żyrardów. Ale z powrotem było jeszcze gorzej. Ostrzegaliśmy nas Jerzy Jankowski, poeta mieszkający w Żyrardowie, aby uważać, bo można pojechać z węzła w odwrotnym kierunku. Powiedziałem, że z pewnością nie zabłądzą. Jechałem więc pewnie. I znowu się okazało, że z braku przejrzystych drogowskazów włądowałem się na odwrotną nitkę biegnącą do Skierniewic. Zawrócić nie można, oznakowanie prawie żadne. Wróciliśmy więc przez Skierniewice a potem szosą katowicką. Nadrobiliśmy około stu kilometrów, a spieszyliśmy się bardzo, aby zdążyć na inaugurację Warszawskiej Jesieni Poezji, choć już wiedziliśmy, że znacznie się spóźnimy.

Poradziłem Ance i Pawłowi, aby wysiedli przy Woronicza, poszli na przystanek, a ja pojedę odstawić samochód na parking i przyjadę do Domu Literatury także tramwajem. Wysiedli, ja pojechałem, wpadłem jeszcze do domu po rzeczy, bo mieliśmy jechać autokarem do Obór. Wsiadłem potem w osiemnastkę, i kogo spotykam? Anię i Pawła! Bardzo nas to rozbawiło, chociaż spóźniliśmy się znacznie na uroczystość. Ale przed nami był wyjazd do Obór na dwa dni. A co się tam działo, o tym napiszę Pani w następnym liście.

Bardzo serdecznie i warszawsko-jesiennie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski